

# Wyspa rozbitków

## Ukryta tajemnica pieniądza

English    français    español    Deutsch    italiano    português

Louis Even

### 1. Uratowani z tonącego okrętu



Statek uległ katastrofie wskutek eksplozji. Ludzie szukając ratunku chwyтали się jego szczątków. Kiedy było już po wszystkim pięciorgu z nich udało się uratować. Dryfowali na prowizorycznej tratwie.

Rozbitkowie od wielu godzin obserwowali horyzont w nadziei, że może spostrzeże ich jakiś okręt. Czy tą prowizoryczną tratwą dopłyną do jakiegoś gościnnego wybrzeża?

Wtem jeden z nich krzyknął: -Ziemia! Spójrzcie, ziemia! Właśnie tam dokąd spychają nas fale!

W miarę zbliżania się do brzegu ich twarze rozpogadzały się.

Rozbitków było pięciu. Pięciu Polaków.

Franciszek jest cieślą. To on pierwszy zawołał: ziemia! Paweł jest rolnikiem. Jakub, doświadczony hodowca bydła. Henryk, ogrodnik i Tomasz, mineralog.

### 2. Opatrznościowa wyspa

Nasi rozbitkowie poczuli, że wracają do życia, kiedy postawili stopy na lądzie.

Po osuszeniu się i rozgrzaniu zapragnęli poznać wyspę, na którą wyrzuciły ich fale z dala od cywilizacji. Nazwali ją „Wyspą rozbitków”.

Po odbyciu krótkiego spaceru przekonali się, że wyspa nie jest pustynnym ugiem. Nie spotkali jednak żadnych ludzi. Natrafili natomiast na nieliczne stado dziczącego bydła, z czego mogli wnosić, że dawniej mieszkali tu ludzie.

Jakub zapewnił, że będzie tu można rozwinąć hodowlę bydła.

Paweł stwierdził, że wyspa w większej części nadaje się pod uprawę.

Henryk oczekiwał obfitych zbiorów z licznych drzew owocowych rosnących na wyspie.

Franciszka zainteresował przede wszystkim las z różnorodnym drzewostanem - jak dobrze byłoby ściąć drzewa i zbudować domy dla małej kolonii.

Tomasza najbardziej zainteresowała skalista część wyspy. Dostrzegł tu oznaki, które wskazywały na podłoże bogate w minerały. Tomasz był pewien, że mimo braku ulepszonych narzędzi uda mu się wydobyć z rudy użyteczne metale.

A więc każdy z nich mógłby oddać się swoim ulubionym zajęciom na rzecz wspólnego dobra. Wszyscy dziękowali Opatrzności za uratowanie ich z wielkiego niebezpieczeństwa.



### 3. Prawdziwe bogactwo



I nasi przyjaciele wzięli się do pracy.

Domy i meble są dziełem cieśli. Z początku zadowalali się skromnym pożywieniem. Lecz wkrótce mogli zebrać plony z uprawianych przez siebie pól.

Z upływem czasu posiadłość rozbitek na wyspie wzbogacała się. Nie w złoto ani w banknoty lecz w realne bogactwo: w pożywienie, ubranie, mieszkania - w rzeczy odpowiadające ich potrzebom.

Każdy z nich pracował w swojej dziedzinie. Wszelką nadwyżkę jaką ktoś wyprodukował wymieniał za nadwyżki produktów wytworzone przez pozostałych.

Życie na wyspie nie zawsze było łatwe, gdyż brakowało im wielu rzeczy, do których byli przyzwyczajeni w cywilizowanym świecie. Ale los ich mógłby być o wiele gorszy.

Zresztą już w Polsce poznali kryzys. Pamiętają jak musieli się ograniczać, podczas gdy sklepy w odległości dziesięciu kroków od ich domów były przepełnione towarami. Tutaj przynajmniej nie muszą patrzeć jak się psują produkty potrzebne do życia. I nie muszą obawiać się licytacji. Tutaj mają prawo do korzystania z owoców swojej ciężkiej pracy.

A więc nasi rozbitekowie eksploatują wyspę i wielbią Boga spodziewając się, że pewnego dnia odnajdą swoich krewnych zachowawszy dwa wielkie dobra: życie i zdrowie.

### 4. Wielka trudność

Nasi przyjaciele często zbierali się dla omówienia wielu spraw.

W bardzo uproszczonym systemie gospodarczym, w jakim żyli i pracowali, jedno ich niepokoiło: że nie mają pieniędzy.

Prosta wymiana produktów za produkty jest niedogodna. Nie zawsze produkty do wymiany są równocześnie do dyspozycji.

Na przykład za drzewo dostarczone rolnikowi zimą można zapłacić warzywami dopiero za sześć miesięcy.

Niejednokrotnie również zdarzało się, że jeden z nich dostarczał produktu dużych rozmiarów, za który chciałby otrzymać zapłatę drogą wymiany na szereg mniejszych artykułów wyprodukowanych przez różnych producentów w różnym czasie.

To wszystko komplikowało sprawy biznesu i bardzo obciążało pamięć. Gdyby w obiegu były pieniądze, każdy z nich sprzedawałby swoje towary za pieniądze. Po ich otrzymaniu kupowałby rzeczy jakie chce, kiedy chce i gdy są do kupienia.

Wszyscy zgodzili się, że system pieniężny byłby dogodny. Ale żaden z nich nie wiedział, jak go ustanowić. Nauczyli się produkować realne bogactwo: rzeczy. Ale zupełnie nie wiedzieli jak wyprodukować pieniądź, odzwierciedlenie tego bogactwa.

Nie wiedzieli, w jaki sposób pieniądź powstaje i jak go stworzyć, gdy go nie ma i gdy zdecydowali się, że chcą go mieć. W ich sytuacji na pewno wielu wykształconych ludzi byłoby też w kłopotcie podobnie jak wszystkie rządy były zakłopotane w okresie dziesięciu lat poprzedzających wojnę. Brakowało wówczas jedynie pieniędzy i rządy były wobec tego zagadnienia bezradne.



### 5. Przybycie jeszcze jednego rozbitek



Pewnego dnia wieczorem, gdy nasi przyjaciele siedząc na wybrzeżu roztrząsali ten problem po raz chyba setny, spostrzegli na morzu szalupę z samotnym wioślarem.

Pospieszyli mu na ratunek. Z jego mowy wynioskowali, że jest Polakiem. Wyjawiał im, że jest Europejczykiem, który jako jedyny uratował się z rozbitego statku. Podał swoje nazwisko: Marcin Golden.

Opisali mu swoje położenie na wyspie mówiąc: - Chociaż żyjemy z dala od cywilizacji, nie możemy się skarżyć. Ziemia daje dobre plony, las również przynosi nam korzyści.

Jednego nam tylko brakuje: pieniędzy, które by nam ułatwiły wymianę naszych produktów.

- A więc błogostawcie przypadek, który mnie do was sprowadził - odrzekł Marcin.

- Jestem bankierem i pieniądz nie stanowi dla mnie żadnej tajemnicy. W krótkim czasie mogę ustanowić dla was system pieniężny, z którego będziecie zadowoleni. Będziecie mieli wtedy wszystko to, co mają cywilizowani ludzie.

Bankier!... Bankier!... Anioł, który by przybył prosto z Nieba nie wzbudziłby w nich większego szacunku. Czyż w krajach cywilizowanych nie przyzwyczaili się kłaniać bankierom, którzy sprawują kontrolę nad ruchem finansów?

## 6. Bóg cywilizacji

- Panie Marcinie, jako bankier nie będzie pan na naszej wyspie pracował. Zajmie się pan wyłącznie naszymi pieniędzmi i finansami.

- Z przyjemnością, z jaką by to zrobił każdy bankier, żeby się przyczynić do wspólnego dobra.

- Zbudujemy panu odpowiednie mieszkanie, które będzie odpowiadało godności bankiera. Czy w międzyczasie możemy pana ulokować w pomieszczeniu służącym nam do zebrania?

- Oczywiście, moi przyjaciele. Ale najpierw wynieśmy z łodzi ocalone przedmioty: prasę drukarską, papier i inne akcesoria, a przede wszystkim baryłkę, z którą zechciejcie obchodzić się ze szczególną ostrożnością.

Wyładowali wszystko, przy czym baryłka ich zaintrygowała.

- Ta baryłka - oświadczył Marcin - jest skarbem nie mającym sobie równego. Jest pełna ... złota!

Pełna złota! Zdawało się, że z pięciu ciał uleci pięć dusz! Na Wyspę Rozbitków wkroczył bóg cywilizacji. Bóg żółty, zawsze ukryty ale potężny, straszny, którego obecność czy nieobecność, albo najmniejsze kaprysy mogą decydować o losie wszystkich narodów!

- Złoto! Panie Marcinie, pan jest prawdziwym, wielkim bankierem. O, wasza wysokość!

O, czcigodny Marcinie! Najwyższy kapłanie boga, złota! A więc zechce pan przyjąć nasz hołd i przysięgę wierności!

- Tego złota starczyłoby dla całego kontynentu, moi przyjaciele. Ale złoto nie będzie krążyć. Trzeba je schować, gdyż jest ono duszą wszelkiego zdrowego pieniądza, a dusza zawsze jest niewidzialna. Wytlumaczę wam to wszystko przy wręczaniu pieniędzy.

## 7. Zakopywanie bez świadków



Zanim się wszyscy rozeszli na spoczynek Marcin rzucił pytanie: - Ile pieniędzy potrzebowałibyście na początek dla przeprowadzania waszych transakcji?

Spojrzeni po sobie i z pokorą poradzili się Marcina. Pod wpływem sugestii dobrego bankiera doszli do wniosku, że każdemu z nich na początek wystarczy po 200 zł.

Rozchodząc się wymieniali entuzjastyczne komentarze. I pomimo późnej pory spędzili większość nocy nie śpiąc, a ich wyobrażenia ekscytował obraz złota. Udało im się zasnąć dopiero nad ranem. Marcin nie tracił czasu. Zapomniał o zmęczeniu, pamiętając o swojej przyszłości na wyspie w charakterze bankiera. Pod osłoną ciemności nocy wykopał dół, zatoczył do niego baryłkę i zasypał ją ziemią. Dla zatarcia wszelkich śladów przykrył to miejsce starannie ułożoną darnią i posadził tam mały krzew.

Następnie na swojej małej prasie wydrukował 1000 jednozłotowych banknotów. Przy czym rozważał:

- Jak te banknoty jest łatwo zrobić! Ich wartość opiera się na produktach, do których sprzedaży będą one służyć.

Bez nich banknoty te nie miałyby żadnej wartości. Ale moich pięciu naiwnych klientów o tym nie wie.

Sądzą, że gwarancją pieniędzy jest złoto. Dzięki ich niewiedzy i nieświadomości trzymam ich w rękę.

### 8. Do kogo należy nowy pieniądz?

Nazajutrz wieczorem rozbitkowie zebrali się u Marcina. Na stole leżało pięć plików banknotów.

- Zanim te pieniądze rozdzielę pomiędzy was - powiedział bankier - musimy się porozumieć.

- Podstawą pieniądza jest złoto. Złoto, umieszczone w moim banku jest moją własnością. Och! Nie martwcie się! Pożyczę wam tych pieniędzy i użyjecie ich na swoje potrzeby. Ale obciążę was odsetkami. Ponieważ na tej wyspie jest mało pieniędzy, a raczej wcale ich nie ma, sądzę, że będzie słuszne, jeśli zażądam od was niewielkiego procentu: ośmiu od stu (8%).

- Istotnie, panie Marcinie, jest pan wspaniałomyślny.

- Jeszcze jedno zastrzeżenie: interesy interesami, nawet wśród najlepszych przyjaciół. A więc zanim wręcę wam pieniądze, musicie mi podpisać zobowiązanie do zwrotu kapitału wraz z odsetkami. W wypadku waszej niewypłacalności będę zmuszony skonfiskować waszą własność. Och, to jest zwykła formalność. Bynajmniej nie pragnę waszych własności, zadowolę się swoimi pieniędzmi, co do których jestem pewien, że mi je zwrócicie. A wy zatrzymacie swoją własność.

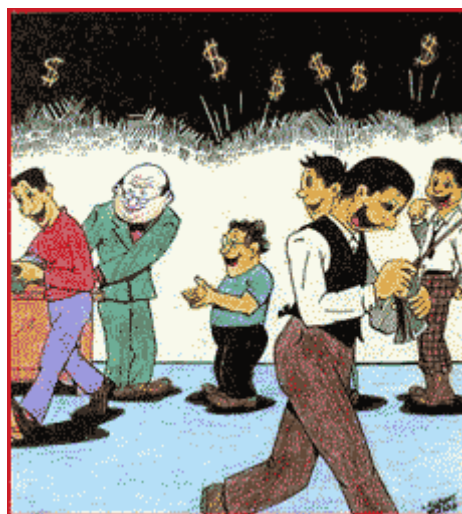
- To jest słuszne i zgodne ze zdrowym rozsądkiem, panie Marcinie. Przyłożymy się do pracy ze zdwojoną gorliwością i wszystko panu spltacimy.

- Właśnie o to chodzi.

Gdy wyłonią się jakieś nowe problemy zawsze przychodźcie do mnie po radę. Jako bankier jestem waszym najlepszym przyjacielem. A oto dla każdego z was po 200 złotych.

I pięciu przyjaciół odeszło zachwyconych, z rękoma pełnymi pieniędzmi i głowami zatopionymi w ekstazie z ich posiadania.

### 9. Zagadnienie arytmetyczne





Pieniądz Marcina zaczął kursować na wyspie. Wymiany się ożywiły i jednocześnie uprościły. Wszyscy byli zadowoleni i z szacunkiem i respektem kłaniali się Marcinowi.

Jednak Tomasz, mineralog, był zatroskany siedząc pracowicie z ołówkiem nad kartką papieru. Tomasz, jak inni, podpisał umowę, że spłaci Marcinowi w ciągu roku 200 zł plus 16 zł odsetek. Przecież jego produkty są jeszcze w ziemi, a w kieszeni ma już tylko kilka złotych. W jaki sposób zdoła spłacić swój dług w nadchodzącym terminie płatności?

Długi czas łamał sobie głowę nad tym indywidualnym problemem, bez sukcesu. W końcu zaczął rozpatrywać go ze społecznego punktu widzenia.

- Jeżeli weźmiemy pod uwagę całą naszą społeczność na wyspie, czy będziemy w stanie wywiązać się z naszych zobowiązań? Marcin wyprodukował banknoty na sumę 1000 zł, a żąda od nas zwrotu 1080 zł. Nawet jeżeli zbierzemy wszystkie pieniądze, jakie są na wyspie chcąc mu je oddać będzie ich tylko 1000 zł, a nie 1080 zł. Nikt nie ma tych dodatkowych 80 zł. Produujemy rzeczy, a nie złotówki.

Tak więc Marcin będzie mógł zawładnąć całą wyspą, ponieważ nie możemy mu zwrócić kapitału wraz z odsetkami (procentem).

Jeżeli są nawet tacy, którzy są w stanie spłacić cały swój dług nie troszcząc się o drugich, to niektórzy z nich zbankrutują od razu, inni przetrwają. Ale w końcu i na tych ostatnich przyjdzie kolej! Wtedy bankier stanie się właścicielem całej wyspy. Chcąc temu zapobiec musimy się zorganizować i wspólnie uregulować nasze sprawy.

Tomasz bez trudu przekonał swoich towarzyszy, że Marcin ich oszukał. Dlatego postanowili powtórnie się z nim spotkać.

[ciąg dalszy na str. 2](#)